GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 165 i 166.

Dnia 10go Lutego 1868.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batiguolles, à Paris; i w księgarni K Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

MOSKWA I POLSKA.

Po wielkim hałasie, jakiego narobiły manifesta dzienników moskiewskich przy końcu zeszłego roku, po głośnych zjazdach i naradach carskich jenerałów i ambasadorów, nastąpił nagle, jakby za uderzeniem czarodziejskiéj laski, zwrot zupełny w jawnéj polityce Petersburga. Co zmusiło posłuszne organa moskiewskie do zamienienia tak raptownie trąby bojowéj na piszczałkę pasterską; kogo Car chce oszukać w téj chwili, czy współzawodników w dyplomacyi, którzy mu się z rąk wymykają, czy zbyt gorliwe narzędzia, które jego zaborcze plany zdradzają,—przeszłość najlepiej na to odpowiada.

Moskwa w uciemiężeniu Polski wyczerpała już cały arsenał fałszu, obłudy i okrucieństwa, ażeby coś nowego wymyślić mogła, ażeby nas Polaków oszukać mogła. Kiedy więc dzisiaj udaje niewinnego baranka i przysięga na wszystkie bogi, że nigdy o wojnie nie myślała, że nikogo zaczepiać nie ma zamiaru, kiedy całą winę głębokiéj i powszechnéj nieufności, jaką wzbudza w ludach i rządach Europy, zwala na intrygę Polską i utopie panslawistów, z którymi jak powiada nic wspólnego nie ma, to widać że się czuje zagrożoną prawdziwém niebezpieczeństwem, że chce pociągnąć albo pana Bismarka albo pana Beusta, albo co więcéj, obydwóch razem.

Że w chwili rozstroju politycznego państw Zachodnich, odgrzebanie z gruzów przeszłości Świętego przymierza, zawiązanego na grobie Polski, byłoby dla Moskwy arcydziełem, to rzecz niewątpliwa; że zneutralizowanie przynajmniéj Pruss i Austryi byłoby wielce pożądaném dla Cara, kiedy po Kandyockim zbliża się Bułgarsko-Serbski dramat, to także wątpliwości nie ulega. Ale tym błogim marzeniom polityków Moskiewskich stoi mała rzecz na przeszkodzie—Polska—sto lat zbrodni na niéj dokonanych—przekleństwo ludzkości— głos Boga, który dopuścić nie może, ażeby szatan wiecznie tryumfował na ziemi.

Niechaj mówią co chcą dyplomaci, niechaj wymyślają jakie nie bądź formuły na zagłuszenie sumienia obrażonego najstraszniejszę zbrodnią jaka cięży na cywilizacyi naszego wieku, duch Polski ścigać będzie wiecznie ciemiężców, którzy lud 20-milionowy żywcem do grobu wtrącili, barbarzyńców którzy potworem prawosławia i panslawizmu, chcą zagłuszyć jęki niewinnych. Duch Polski pieczętuje ich hańbą wszędzie, staje im na każdym kroku przeszkodą, każdemu mówi: "patrz, co Moskwa ze mną zrobiła; nie "tylko wymazała mnie z rzędu familii Europejskiéj, ale "mnie bez litości obdziera ze wszystkiego co Bóg ludziom "na świętą własność przeznaczył, zabrania mi mowy "ojczystéj, nie dopuszcza modlitwy w świątyniach ojców "naszych, na miejsce prawa i sprawiedliwości kładzie nie-"ustanne gwałty i fałsze; spojrzyj na mnie, a dowiesz "się co cię czeka, jeżeli dasz posłuch obłudzie Moskiew-"skiéj."

W dykcyonarzu Carskim nazywa się to intrygą Polską. Ta intryga sprawia, że Moskwa nie ma wiary chyba między podłymi. Nawet ci co jéj złota potrzebują, co się za jéj barki chowają, wewnętrzną pogardą opłacać muszą uściśnienie ręki Moskiewskiéj. Tak sobie przynajmniéj wystawiamy tych Czechów, Serbów, Bułgarów i tych wszystkich Słowian, którzy, chwilowemi rachubami uwiedzeni, wpadli dobrowolnie w sidła Moskiewskie; inaczéj musielibyśmy rozpaczać o uczciwości ludzkiéj.

Intryga Polska wam zawadza. Ależ najpiérwszymi czynnikami téj intrygi wy sami jesteście: wasze czyny szalone, wasza nienasycona żądza cudzego, wasze ukazy bez sumienia i wstydu, wasze bohatery Murawiewy, Kaufmany, Katkowy, Bezaki i Bergi. Polska intryga to płomienie wzniecone waszą ręką, gruzy świątyń zburzonych z waszego rozkazu, barbarzyńska zuchwałość z jaką wasz car i wasze zbiry okradają sieroty, wdowy i starce, niezliczone tysiące ofiar ginących po więzieniach i lodach Sybirskich, przerażająca nędza milionów cierpiących za to że swój naród i wiarę ojców swoich kochają. Ta intryga nie potrzebuje ani jawnych ani tajnych ajentów, ani "Dziennika Warszawskiego", ani "Słowa" Święto-Jurskiego, "Zukunftu" Wiedeńskiego, ani "Norda" Bruxellskiego, ażeby po całym świecie pokazać was jako najohydniejszy zabytek średniowiecznego barbarzyństwa. Ta intryga nie pozwoli wam zrobić kroku jednego naprzód, nawet tam gdzieście dotąd wiernych mieli przyjaciół i wspólników; co więcéj, nadejdzie chwila, że te same gwałty i pożogi, których na zniszczenie Polski używacie, obrócą się przeciw wam samym i z gruntu zatrzęsą waszém społeczeństwem żyjącém niegodziwością. Naród Polski nie zginie, bo on jest ideą w ludzkości, potrzebą cywilizacyi i wolności. Sam podział jego na trzy części, który miał być bezpieczeństwem zbrodni, staje się już dzisiaj rękojmią odrodzenia jego, a wolność, to czarodziejskie słowo naszego wieku, otacza już granice niewoli Moskiewskiéj od Bałtyku do morza Czarnego. Ostatecznym a nieomylnym tryumfem wolności Polska odżyje. Ale to wywrócenie wszelkich pojęć prawa i sprawiedliwości, wiary i ojczyzny, które jest ewangelią wszystkich waszych słów i czynów, straszny wam samym kataklizm gotuje, bo kto fałszem i zbrodnią żyje, ten od fałszu i zbrodni zginie.

Otoż nie narzekajcie na intrygę Polską, bo najgroźniejszą waszéj przyszłości intrygą wy sami jesteście.

Z rozkazu cara, dziennikarstwo Moskiewskie wyrzeka się panslawizmu i sądzi, że ten gruby żart z rozsądku publicznego ktokolwiek w Europie na seryo weźmie. Nie dawno temu, jeden z półrzędowych dzienników Francuzkich, "La Patrie," ogłosił bardzo wiele ciekawych faktów o rozgałęzieniu knowań Moskiewskich między Słowianami w Austryi i w Turcyi, co dowodzi że rząd Francuzki do

jest obznajomiony z rzeczywistemi zamiarami rządu Moskiewskiego. Gdyby kancelarye Tureckie, Austryackie, Prusskie i Angielskie chciały to samo zrobić, pokazałoby się dopiero, jaką wiarę można przywiązywać do dzisiejszych zaprzeczeń dziennikarstwa, które nie ma innego celu jak bronić carskiéj polityki.

Nie dzisiejsze to zresztą pokolenie Moskiewskich polityków i literatów wynalazło to potworne straszydło co się zowie panslawizmem. Od Piotra I i jego testamentu aż do Alexandra II wszyscy carowie jednę w tym kierunku przeprowadzali politykę; nawet najliberalniejsi Moskale, ci co by w Carskim Siole posadzić chcieli prezydenta komunistycznéj rzeczypyspolitéj, nie pojmują inaczéj wielkości i chwały jak nieskończoném rozszerzaniem panowania Moskiewskiego. Jeden car, jeden naród, jedna mowa i jedna wiara, czyli jeden knut od Uralu, Baltyku do morza Śródziemnego, jes to credo, które każden car, każden praporszczyk, każden pop Moskiewski powtarzają. Są tylko etapy na téj fatalnéj drodze, którą carowie Moskiewscy wskazali swoim niewolnikom.

Dziś naprzykład, Litwa i Ruś to czysto Moskiewskie prowincye; ukazy "wspaniałomyślnego" Alexandra nie widzą tam tylko ziemię czysto prawosławne, ludność mówiącą językiem Petersburgskim; Polacy tych prowincyj, żyjący tam przez długie wieki, jeszcze przed narodzeniem caratu, to przybysze, najezdnicy, których ogniem i mieczem wytępić trzeba, i to czém prędzéj ażeby ich plemie nie odżyło. To piérwszy etap panslawizmu. Drugi praktykuje się w Królestwie Polskiém. Tu Polskość tolerować czasowo wypada, pod tym jednak warunkiem że wszystkie prawa łączące ten kraj ze światem ucywilizowanym potargane zostaną, że szkoły, kościoły i urzęda zniżone zostaną do poziomu moskiewskiego ideału, że unici staną się prawosławnymi a księża katoliccy policyantami carskimi, że historya polska i język polski będą wykładane narzeczem Petersburgskiém, że zgraja zgłodniałych Moskali, Niemców, Czechów i wszelkich innych brodmacherów przyczepi się jak pijawki do ciała społeczeńskiego i wyzsie z niego wszystkie żywotne soki, azeby je zamienić z czasem na prawowitych Moskali. Trzeci etap panslawizmu objawia się w Galicyi, gdzie Rusini wystawieni są jako ofiary ciemięztwa Polskiego; tu ajenci Carscy odgrywają rolę obrońców prześladowanéj narodowości Ruskiéj, tylko że ta narodowość Ruska a Moskiewska to jedno i to samo, prawosławie zaś i unia to rodzone siostry między które nie wolno jest mieszać się katolicyzmowi. Dla tego téż trzeba z obrządków unickich wypędzić wszystkie napływy katolickie, a język Ruski tak ustroić w narzecze Petersburgskie, ażeby narodowość Moskiewska swobodnie się w nim rozwijała pod czasowém panowaniem konstytucyi Austryackiéj; w żadnym zaś razie nie dopuścić, ażeby pomiędzy Rusinami a Polakami przyjść miało do dawnéj zgody i jedności. Czwarty nareszcie etap Carskiego panslawizmu widać w Czechach, na Węgrzech, w Serbii, Bulgaryi i między innemi Słowianami Austryackiemi i Tureckiemi. W tych krajach panslawizm zupełnie w odmiennéj szacie występuje; nic nie narzuca, niczego nie pragnie tylko szczęścia Słowian; byleby Niemców i Turków wypędzić, a Car wspaniałomyślny przyjmie wszystkich pod swoją ojcowską opiekę i zabezpieczy każdemu wszelkie swodody osobiste, narodowe i religijne; na etnograficznéj wystawie urządzonéj jak wszystko w carstwie pod kierunkiem rządu i pod opieką familii Carskiéj, lały się strumienie uczuć braterskich dla Słowian jęczących pod jarzmem Niemców i Turków; książę Konstanty otoczony licznym orszakiem bojarów i frejlin dworskich rozczulał się w Pradze nad pamiątkami narodowemi, pomiędzy któremi najdroższe Czechom są te które przypominają bohaterstwo i poświęcenie taborytów. Moskwa tak bezinteresownie kocha Czechów, że niczego od nich nie wymaga, oprócz małéj rzeczy, to jest ażeby się młodzież Czeska po moskiewsku uczyła i żeby obok pieśni narodowych Czesi śpiewali "Boże Cara chroń." W Serbii, w Bułgaryi i w innych prowincyach Turecko-Słowiańskich Car jest naturalnym opiekunem prawosławia, a więc cóż dziwnego, że chrześcian prawosławnych wspiera bronią i pieniędzmi, że młodzieży otwiera darmo uniwersytety swoje i zyskowne urzęda, że drogich pobratymców swoich Serbów, Bułgarów, Czarnogórców i Greków obdarza hojnie chrestami i pensyami. Wszystko to razem wzięte nie dowodzi jeszcze, że Car myśli o pansławizmie, że Moskwa taka jaka jest żyć nie może bez wszechwładnéj supremacyi na Wschodzie. Wobec tego fatalizmu, który pcha Carską Moskwę, a dotąd innéj nie ma, do nieustannéj grabieży cudzego mienia, cóż znaczą urzędowe wyrzekania się panslawizmu? Któż uwierzy dzisiaj Moskwie, kiedy na obłudzie stoi cała jéj budowa? W chwili kiedy dziennikarstwo Moskiewskie zrywa publicznie wszelką solidarność z panslawizmem, piszą do "Constitutionela" z Bukaresztu: "Siedm band zbrojnych liczących każda po 450 ludzi zebrały się w rozmaitych punktach Rumunii, pod dowództwem jak się zdaje naczelników cudzoziemskich (czytaj, oficerów moskiewskich. P. R.) Gotują się do wkroczenia na ziemię Bułgarską w celu palenia wsi tureckich i odnowienia scen rozbójniczych przytłumionych w zeszłym roku."—To doniesienie półurzędowego dziennika jest bardzo wymownem objaśnieniem teraźniejszych oświadczeń Moskiewskiego rządu i jego organów.

WYJĄTEK Z PAMIĘTNIKA EUSTACHEGO PETYONA.

(Dokończenie.)

XVI.

Spoczynek był krótki. O trzeciéj byliśmy już na nogach, a o w pół do czwartéj w pełnym marszu. Jenerał prowadził awangardę ku lasom południowym; główną siłę p. Mielęcki sobie zachował i z nią szedł bez najmniejszego ładu w ślad za swoim przewodnikiem. Raczkowski prowadził aryergardę, przy któréj jenerał kazał nam pozostać, bo niebezpieczeństwo równe zagrażało z tyłu jak z przodu. Konia mego nie mogłem odnaleźć i musiałem się zrezygnować na piechotę. Uderzyła mnie ilość niezmierna furgonów; było ich przynajmniéj sześćdziesiąt! Bez wątpienia korpus pana wojewody był za słaby do bronienia taboru. Panowie oficerowie, po uformowaniu kolumny do marszu, poczytali sobie za obowiązek wsiąść na wozy; z czego wyniknęła cygańska włóczęka; kompanie z kompaniami, broń z bronią były zmieszane. Dziesięciu kozaków wystarczyłoby do rozbicia téj kupy. Idąc, miałem sposobność poznać bliżéj i lepiéj tych moich nowych kolegów. Kosynierzy dziwną sympatyą mieli do jenerała i naiwnie się cieszyli z jego przyjazdu. Strzelcy nie gniewali się na jego przybycie, ale téż i nie okazywali uciechy. Zastanowiła mnie ślepa wiara kosynierów w osobę jenerała i różnica jaka zachodziła pomiędzy temi ostatnimi a strzelcami. Piérwsi utrzymywali, że kula Mierosławskiego nie może trącić. "Chyba od zdrajcy on zginie, ale nigdy od moskiewskiéj, ani od niemieckiéj kuli." Strzelcy odpowiadali: "że to jeszcze nie sztuka iść w ogień *z koszulką stalową* pod odzieniem." Legendy kosynierskie znane mi były jeszcze z Poznańskiego i z Krzywosądza. Przekonałem się, że lud wiejski przedstawia niewyczerpaną kopalnię materyału rewolucyjnego, materyału niezepsutego, dzięki usuwaniu się szlachty od niego. Kawalerya i strzelcy przeciwnie, synowie oficyalistów, rzemieślników, służących, zostając pod bezpośrednim wpływem szlachty, już noszą skutki swojéj zawisłości. Najzepsutszą była kawalerya, lecz już i połowa strzelców prawie była zarażona, okłamana; pamflety karczemne á la Chotomski,

J. B. Ostrowski, Giller et comp. stanowiły ich literaturę taktyczną i polityczną. Przytaczam to zaś dla tego, że ci sami intryganci co na jenerała Mierosławskiego wygadywali infamie przed ludem, ci sami nadewszystko ośmieszali tarczowe tórnistry jego nieoszacowanego wynalazku dla kosynierów, i gdzie tylko je przejęli, wandalicznie niszczyli. Udoskonalenie i zwycięzkie użycie broni siecznéj niepojętym przejmowało ich wstrętem. Jenerał dla drogiego mu ludu wymyślił *koszulkę*, ale nie dla siebie. A mówię to ze świadomością, bom dość się tego nakrajał, a nawet naszył i wypróbował ze wszystkimi moimi kolegami w Liége przed powstaniem, a potém podczas samego powstania w Krakowie. Na nieszczęście, głupota i zawiść z jednéj strony, szlachecko-lokajska partyzantka z drugiéj, tak potrafiły ten wynalazek zdyskredytować, że nikt wprowadzić go nie chciał, lub nie śmiał w ciągu całego powstania; uciekiniery woleli haniebnie zmykać, albo ginąć od kuli w pośladku, niż z piersią po spartańsku zasłonioną, kosą czy bagnetem krajać pośladki moskiewskie. Z tą wprawdzie konsolacyą uciekali, lub pod kozackim batem umierali, że wynalazek jenerała Mierosławskiego uznany został jednomyślnie przez cały naród uciekinierów za *głupstwo niepotrzebne*.

Powiedziawszy to co miałem na sercu o tarczach tórnistrowych dla kosynierów, wracam do mojego opowiadania.

XVII.

Gdy dzień się zrobił, zobaczyliśmy że jesteśmy odcięci od kolumny. Nie było innéj rady jak się zatrzymać przy jakiéjś karczmie na rozstajnych drogach. Szczęściem dla nas, w masie 100 do 150 ludzi, strzelców i kosynierów, mieliśmy ze 20 kawaleryi i jednego oficera, któren pchnął natychmiast patrol na odszukanie kolumny. Dowiedziałem się tam od naiwnych obrońców Polski 1863 roku, że im to się często zdarza.

Przybyliśmy do Głuszyna na obiad. Tu jenerał polecił mi pozbierać, policzyć i ściągnąć z każdego przybysza *procès-verbal*. Dużo szlachciców zdjętych ciekawością widzenia przedmiotu ich nocnych widziadeł przybyło, a raczéj co chwila przybywało. Każden przywoził wiadomości przesadzone o kolumnach moskiewskich, ze wszystkich stron nas nachodzęcych. Podług ich rachunku dziesięczno-tysięczny korpus i dział już nie pamiętam ile operuje przeciwko Mierosławskiemu. Jenerał targował się z nimi, żądając zredukowania téj obławy do czterech tysięcy piechoty i dział dziesięciu, nie licząc w to kawaleryi.

XIII.

Na noc następną z 20^{tego} na 21^{ty} Lutego, stanęliśmy w mocnéj pozycyi na lesistéj górze Trojaczek, przy jeziorze Głuszyńskiém. Tu zabłysnął nam moment wielkiéj nadziei! Kupy poczciwego chłopstwa zbiegały się, jakby na krucyatową pielgrzymkę do jenerała. Na nieszczęście nie mieliśmy czém uzbroić tych szczerych ochotników.

Zawezwany przez Ramlowa do jenerała, taką od niego usłyszałem allokucyą; "Jutro pewnie z rana, cztery tysięcy Moskwy i dział " sześć attakować nas będzie z trzech stron. Musimy przygotować " się do bitwy a do bitwy stanowczéj. Co tylko jest was techników, " podzielcie między siebie wyrób uzbrojenia, dobierzcie sobie kowali, " ślusarzy, urządźcie kuźnie, i na całą noc zasadźcie ich do pracy. " Co pół godziny masz mnie zdawać raport z postępu robót."

Przyznaję, że zapowiedź bitwy i rozkaz *cyklopowania* przez noc całą, piątą z kolei, oprócz dwugodzinnego wypoczynku w Płowcach, zrobiły na mnie niemiłe wrażenie. Nie mogłem téż wróżyć sobie nic dobrego z bitwy za pomocą desperatów Mielęckiego.

W godzinę jednak promyk nadziei zabłysnął silnie. Procesya z 115 chłopów, ze śpiewami i ze sztandarem, przybyła do nas, prowadzona przez ob. Jurkiewicza (Teofila), *choć* złonka *organizacyi*. Na powitalną przemowę jenerała, poczciwe chłopstwo się rozbeczało i nuż cisnąć się do niego i całować wołając: "A dyć to nasz! patrzajta, to nasz żywy; a gadali że zginął." Przybycie tego chłopstwa nie tylko we mnie wlało otuchę. Jan Kurzyna, ten Kurzyna zimny, pozytywny, ten sceptyk *par excellence*, różową nadzieją się zapłonął. "Jutro Moskale dostaną po skórze lepiéj jak my pod Krzywosądzem,"—powiedział mi. Nie długo on trwał w tym różowym humorze, jak zaraz zobaczymy.

Tymczasem Janek Kostecki i ja zajęliśmy się pracą, ale to była robota daremna. Wprawdzie mieliśmy cały wóz kos, ale zwykłych, zaledwie wystarczających na pół godziny boju. Leci to bowiem jak chrust w ogniu, a nawet w marszu, będąc zaczepione o lada gałęź, łamie się. Nie nasze to regulaminowe kosy, Liézkiego wyrobu! Nadto, drzewców nie mieliśmy, a las Głuszyński młodemi chojakami zarosły nie mógł nam dobrych dostarczyć. Zresztą, nie mieliśmy ani jednéj tarczy, owéj tarczy, która stanowi *grunt* uzbrojenia kosynierskiego, a o fabrykacyi takowych myśleć nie czas było. Przynajmniéj uzbrojenie kompletne kosynierów powinniśmy byli już zastać, kiedyśmy weszli do lasu Krzywosądzkiego; teraz było zapóźno, chyba żebyśmy rzeczywiście chcieli, jak nam zarzucano, bezbronny lud oddać strzelcom moskiewskim na jatki.

Jenerał z mnóstwa ludu, przybywającego na daleki widok ogniów naszych, wybrał 400, to jest tyle ileśmy mieli kos czy zębów bronowych i dodawszy do tego 100 kosynierów Mielęckiego, sformował porządny batalion, przynajmniéj co do liczby. Ale kiedy przyszło do obsadzenia go oficerami, pokazały się radykalne wady tego nieszczęśliwego powstania szlacheckiego. Przybyli tutaj dzielni instruktorowie, którzy do Krzywosądza nie zdążyli; między innymi porucznik Mikulicz, jeden z instruktorów szkoły Genueńskiéj, i Nowak, wyborny uczeń z téj saméj szkoły. Jenerał piérwszemu dał komendę batalionu, a drugiemu dywizyon; zkąd powstał okropny wrzask w *sztabie* wojewody, któren chciał assystować konno Mielęckiemu i mieć tytuły oficerskie w tym batalionie. Do owych 100 kosynierów Mielęckiego, którzy stawali się teraz piérwszą kompanią batalionu, uczepiło się tyle oficerów, ile by ich dość było na cały pułk, choć, jak już mówiłem, nigdy nie szli z kosynierami, tylko w sztabie lub na wozach. Co krok bardziéj się przekonywałem, że żaden krajowiec nie przeczytał jednéj stronnicy *Instrukcyi Powstańczéj* ani *Regulaminu strzelecko-kosynierskiego.*

Jenerał, poparty ludem cisnącym się do niego, uczuł widać dosyć siły, aby na seryo się tutaj rozgospodarować. Już w Głuszynie zauważałem, że nasz gewaltygier Raczkowski zaczął burmistrzować w imieniu jenerała na wielką naszą pociechę. Na Trojaczku dopiero można było widzieć rozwiniętą energią. Kapitan Raczkowski przynajmniéj do jedenastéj nie zlazł z konia, porządkując obóz, wydając rozkazy, rozstawiając i objeżdżając pikiety i widety itd. itd. Prawie cały sztab Mielęckiego, a składał się z 50 najmniéj paniczów, przegnany został przez jenerała do kawaleryi. Ci tylko przeznaczeni zostali do plutonów i kompanij, którzy przystali słuchać Mikulicza i pieszo służbę pełnić. Zatrzymuję się nad tą okolicznością, bo w niéj jest wytłómaczenie naszéj rozsypki pod Nową-Wsią z poduszczenia tych niegodziwych pretendentów do tytułu i stopnia bez funkcyi. Wedle swojego regulaminu, jenerał podzielił 150 strzelców na piątą i szóstą kompanią tego batalionu, czém znowu obraził jakiegoś pułkownika, dwóch majorów i z pół tuzina kapitanów, którzy tę garstkę strzelców uważali za swój *pułk* udzielny.*

Te reformy jenerała, o ile były zbawienne ze stanowiska czysto taktycznego, o tyle niepolityczne ze stanowiska szlacheckiéj anarchii. Od téj chwili cała *intelligencya* tego oddziału konspirowała głośno przeciwko Mierosławskiemu, pod przewodnictwem nominalném znanego nam już *Topora*, tchórza, brutala i pijaka, któren miał do zmycia *afront* zrobiony mu przez kapitana Raczkowskiego pod Krzywosądzem. Tu znowu jenerał gwałtem chciał wcisnąć piki do rąk tym rycerzom, a flinty odebrać dla strzelców; ale się wymówili brakiem tulejek, piki porzucali, a flint oddać nie chcieli, mówiąc że to każdego osobista własność.

Mielęcki z Toporem przewodzili temu wyraźnemu rokoszowi *kawaleryi narodowéj*. Już w Płowcach, stanąwszy przed karczmą, jenerał ostro był przemówił do awangardy uszłéj z Krzywosądza. Zapowiedział jéj że panowanie *uciekinierstwa* się skończyło i oddał

* Tu Mielęcki zdradził całą myśl koryfeuszów tak zwanéj *Organizacyi*, prezentując zdumionemu i własnym oczom dowierzać nie mogącemu jenerałowi słynnego włóczęgę Waryłkiewicza, jako swojego *cywilnego komisarza*. Wypędzone ze wszystkich szkół za okradanie kolegów, to prawe ramie Padlewskiego dodane mu zostało przed powstaniem przez radykalistów Petersburgskich, dla zbuntowania szkoły Genueńskiéj przeciw jenerałowi, przejmowania podatków składanych na powstanie, propagowanie panslawizmu, zgoła dla niszczenia wrzelkiemi łotrostwami organizacyi czysto polskiéj na korzyść jakiéjś konspiracyi czynownictwa Moskiewskiego. Zkądże ten głośny już na emigracyi oszust odnajdował się teraz przy boku p. Mielęckiego?

komendę tego plutonu kapitanowi Raczkowskiemu. Od téj chwili zaczynają się jakieś deputacye z pijanych kawalerzystów, nachodzących jenerała i pytających się go: "gdzie ich prowadzi?" Nienawiść do nas, przybyłych z jenerałem, była ogromna; nazywano nas rozmaicie: raz siepaczami, którzy przyszli z emigracyi wzniecić rzeź szlachty przez chłopów; to znowu wyrzucano nam, żeśmy przyszli robić *u nich* porządek itp. itp. Jakiś oficerzyna na przykład, przyszedłszy z chłopem do mego warsztatu, w przytomności mojéj i szyldwacha, któren pilnował naszych narzędzi, bez zapytania się, ani mego pozwolenia, zaczął sobie takowe zabierać, a zapytany nie raczył nawet odpowiedzieć i trzeba mu było przedstawić argument dwunastu niedobitków z pod Krzywosądza, którzy na głos mój przybiegli mi w pomoc, aby go do innéj zdecydować procedury.

XIX.

Nazajutrz jak świt, jenerał musztrował kosynierów, uczył strzelców, a tymczasem obóz się zwijał; połowa furgonów została odesłana jak równie lud bezbronny, i cały oddział był gotowy do walki. O dziesiątéj strzały na pikiecie od północy dały nam znać o zbliżającym się nieprzyjacielu. Jenerał siadł na koń i w towarzystwie oficerów pojechał rozpoznać siły moskiewskie. Były one znaczne; składały się bowiem z dwóch kolumn oddzielnych, każda o sile 800 do 1000 ludzi. Jedna z nich poczęła się rozwijać od północy na przeciw Trojaczka, gdy druga obchodziła od zachodu, chcąc nas odciąć od jedynéj drogi na południe. Nadto doniesiono, że 500 ludzi maszeruje na nas od Śleszyna, a druga kolumna, według doniesień, bardzo silna, która wyszła także z Włocławka i dążyła na nas przez Lubraniec i Izbicę.

Przyjąć bitwę na miejscu z temi siłami było to się wystawiać na klęskę Krzywosądzką, a może jeszcze gorszą. Na siły nasze liczyć nie można było: kawalerya czekała tylko chwili ucieczki; strzelcy bić się wcale nie byli radzi z zasady i z nałogu partyzanckiego; pozostali jedni kosynierzy, którzy bez pomocy strzelców nic także zrobić by nie mogli. Jenerał musiał by był z tydzień przynajmniéj w powolnych marszach przyzwyczaić tę znarowioną przez Mielęckiego ruchawkę do swojéj komendy i do swojéj taktyki, ażeby ją wyleczyć z okropnéj zarazy swawoli, maruderki i uciekinierstwa. Jenerał postanowił powolny obronny odwrót, bez pośpiechu a bez walnego boju, wylotem na południe.

Dwie kompanie strzelców rozpuszczone zostały w tyraliery, nie mniéj plutonik Krzywosądzan który był oddzielny zupełnie. Kosynierzy zostali w rezerwie; kawalerya zaś uszykowana na łące na naszém prawém. Wówczas to strzelcy zaczęli głośno wołać, że ich Mierosławski prowadzi na jatki, a ob. Jurkiewicz Teofil, członek organizacyi Kujawskiéj, zaledwie co odjechał z obozu, wnet został spotkany przez czoło kolumny maszerującéj z Izbicy.*

XX.

Przybywszy na prawe skrzydło, jenerał dał rozkaz tam stojącemu Mielęckiemu cofania się. Mielęcki radził jenerałowi, ażeby ten przyjął bitwę na téj pozycyi z samą piechotą, a on z całą kawaleryą miał się wynieść. Jenerałowi nie trudno było się poznać na tym koncepcie; oświadczył mu zatém, że nierozłącznemi siłami dalej iść zamierza na południe, póki nie wyjdzie z obławy Moskiewskiéj, która nas nieustannie parła na granicę.

Tu zaczyna się arcydzieło jenerała Mierosławskiego. Rejterada jego całodzienna od dziesiętéj z rana do piątéj w wieczór, rejterada podziwiana przez Moskwę, i która powinna służyć za wzór powstańcom we wszelkich podobnych niebezpieczeństwach.

Szliśmy w tak wzorowym porządku, mijanemi liniami strzelców i flankierów, stósownie do gruntu, że na żadnéj z czterech pozycyj, na jakich nas jenerał zatrzymał, dla dania stanowczego odporu, Moskale zaczepić nas na dobre się nie odważyli.

Dowiedzieliśmy się późniéj, że z rozkładu i spokojnego marszu naszych ośmiuset ludzi nieprzyjaciel widział nas w czwórnasób, myśląc że nadeszły nam ogromne posiłki z Poznańskiego. Nadzwyczajném wysileniem osobistéj czujności, czynności i groźbą rewolwerem, jenerał potrafił przyprowadzić nas na wieczorną pozycyą do źródeł Gopła, posunąwszy Mielęckiego z 200 końmi do Sempolna, ażeby nasze lewo skrzydło zasłaniał. Ale ten nie chcąc, jak mówię, tracić prawa do naczelnéj komendy, wysłał tam swojego Topora, a sam ze swoim sztabem ciągle podmawiał maszerujących przeciwko jenerałowi i krzyżował jego rozporządzenia.

Jenerał nic o tych nikczemnych knowaniach nie wiedział, bo prawie przez cały ten dzień był przy aryergadzie pukającéj z pogonią moskiewską; dopiero doszedłszy na pozycyą pod Nową-Wsią, dostrzegł że znowu jak w Płowcach jest ze szczupłym pocztem swoich jakby jeńcem *sztabu* p. Mielęckiego, któren w téj rejteradzie znowu urósł do dawnéj liczby i zuchwałości.

Mielęcki, któremu jako miejscowemu i wpływowemu szlachcicowi zostawiono starania o żywność, co jéj było na furach, całą rozdał rano swojéj kawaleryi a świeżéj nie sprowadził, tak że reszta przybywając na spoczynek po całodziennym marszu o głodzie, nie znalazłszy takowéj zaczęła się burzyć i rozchodzić, z wielkiemi wyrzekaniami na jenerała. Owi *oficerowie*, z których rano jenerał przeczyścił piechotę, poczęli wołać do kosynierów i strzelców: "widzicie, na co wam wyszło nie słuchać naszego Naczelnika? my od trzech tygodni wojujemy a nigdy nam nie zabrakło żywności; a oto dwa dni jesteśmy pod Mierosławskim, i już głód cierpimy."

XXI.

Koło godziny czwartéj Szyldner-Szulder zatrzymał się w pogoni i zniknął nam z oczu. Jenerał srodze zgłodzony i zmęczony kazał przywołać Mielęckiego do aryergardy, zapytał czy żywność pod Nową-Wsią zwieziona, a otrzymawszy kłamliwie odpowiedź zadowolniającą, zostawił go na tylnéj straży ze 150 końmi. Szczególne uzbrojenie téj kawaleryi najlepszemi dubeltowkami zdawało się przeznaczać ją mianowicie do takiéj służby. Istotnie pod ręką jenerała, przez cały dzień spokojnego odwrotu, pukaniną swoją niezmiernie imponowała kozakom; ale o uzbrojeniu jéj pikami ani chciała słyszeć, wrzeszcząc wraz że ją chcą prowadzić na jatki. Może przeczyszczona ze swojéj szlacheckiéj starszyzny, dałaby się była przerobić przez jenerała na wybornych strzelców konnych.

Jenerał jadąc do wytkniętego obozu przez Raczkowskiego, wstąpił z nami na minutę do folwarku, gdzie przy stole zastał już cały sztab Mielęckiego. Dzierżawca Niemiec nalegał ażeby jenerał zasiadł z innymi do stołu. Jenerał podejrzywając niemieckie zaprosiny nie uczynił tego, kazał sobie odkroić kawałek wieprzowiny i z nią w kieszeni miał się oddalić, gdy w tém wniesiono barszcz czy jakąś inną zupę, na którą, na powtórne naleganie Niemca, dał się namówić. Nie skończył jéj jednak; strzały zmusiły go udać się natychmiast do obozu piechoty rozłożonego o 200 do 300 kroków od dworu. Takie to były *uczty* o zachodzie słońca, tego Witeliusza Kraszewskich, Kamińskich, Gillerów i innych *Swetoniuszów* ostatniego powstania.

Moskale tymczasem uderzyli na nasze prawo. Widocznie Topor, ów rycerz dobrze nam znany, zminął się z drugą kolumną idącą od Sempolna, a do nas nie wracał. Jego 200 koni odsłoniły nas i odbiegły, a my przez nich nie ostrzeżeni, razem z frontu i z boku byliśmy z nienacka attakowani. Za pierwszemi strzałami 150 kawaleryi Mielęckiego, która teraz składała nasze lewe, koło tego właśnie dworu gdzie jenerał ucztował, pierzchła w najokropniejszym nieładzie; kilku zaślepionych animuszem bojowo-uciekinierskim bierze się za nadto na prawo i przypłaca swój zapał śmiercią, w nurtach Gopła.

Jenerał z Raczkowskim jednak zdążyli obsadzić lasek przed naszém prawém skrzydłém kilkudziesięcioma strzelcami. Mikulicz, znakomity praktyk ćwiczeń Genueńskich, położył swój batalion kosynierski między sągami. Nie wiem czy całéj téj piechoty było trzystu; reszta bowiem poszła na maruderkę jeszcze przed bitwą, nie znalazłszy pożywienia w obozie. Massa też zdemoralizowana i przestraszona ucieczką kawaleryi poszła w rozsypkę. A co pozostało nie był to żołnierz Krzywosądzki! Strzelcy bardzo króciutko (może 10 minut najwięcéj) bronili lasku i po karkach leżących kosynierów schronili się za sągi gdzie przez jakiś czas jenerał potrafił ich zatrzymać powagą swego rewolweru.* Trzeba też powiedzieć na ich usprawiedliwienie, że od rana szli bijąc się ciągle w aryergardzie, a przybywszy na spoczynek, nie mieli co jeść; mogli od razu uciec

* Dwóch kozaków wpadło niebacznie aż do środka naszego obozu, z których jeden został zabity.

* Jednego mocno postrzelił; uciekinier ten, sam szczycił się z tego we Włocławku przed Moskwą.

z innymi, a jednak mężnie przy nas pozostali. W takiéj ruchawicy, męztwo bardzo jest względne.

Mikulicz z całym entuzyazmem świeżego przybysza zrywa cokolwiek zawcześnie† swój batalion i sam biegnąc przed nim z podniesionym pałaszem, przez rzadkie sosny wypada na Moskwę. Z razu skutek ten sam co pod Krzywysądzem ; Moskale pierzchają z lasku, do którego jenerał napowrót wprowadza strzelców przy okrzykach niedługiego tryumfu. Na krańcu lasku kula kładzie trupem walecznego Mikulicza ; kosynierzy, którzy przez ten dzień jeden przywiązali się do niego, jak do chorągwi, jakby wszyscy przeszyci ołowiem, któren im ubił przewodnika, pierzchają na wszystkie strony. Zamieszanie powiększyli jeszcze owi zapomniani we folwarku sztabowcy Mielęckiego, a którzy ledwie uciec zdoławszy wrzeszczą "że Mierosławski zdradził!"

Na tém się bitwa pod Nową-Wsią skończyła. Jenerał wprawdzie zdołał zatrzymać 20 czy 30 strzelców biegiem uciekającyeh postrachem swego rewolweru na brzegu lasku, ale na pięć minut ledwie. To zbawiło nas : ćma bowiem kozaków zbliżyła się na 70 kroków do stojącego bezbronnie taboru i niechybnie stałby się on pastwą dziczy téj. Uszykowanie owéj awangardy i dwa czy trzy jéj strzały zmusiły kozuniów do respektu.

Od tego momentu do saméj nocy byliśmy już tylko trzodą rozproszeńców. Po prawdzie mówiąc, tylko popłoch paniczny nas tropił brzegiem Gopła, a potém przez las do Kleczewa, bo Moskale widać gorzéj od nas zmęczeni, zupełnie nie ścigali, tak żeśmy stanęli obozem o kilka werst od pobojowiska przed jakąś karczemką, w głębokim lesie.

W owéj tedy potyczce, jedynie stoczonéj z okrutnéj winy Topora, który nas zupełnie odkrył, i Mielęckiego, któren się nie taił, że mu *kraj* kazał wszelkiemi sposobami pozbyć się Mierosławskiego, na 800 ludzi rano wyprowadzonych z Trojaczka biło się z jenerałem 60 strzelców i 250 kosynierów. Cel wojewody był dopięty : kawalerya swoją zachował na straż swego naczelnictwa. Co piechoty téż za nim uciekło wcześniéj, jemu swoje zbawienie przypisywało.

W owéj karczmie znalazłem Kurzynę osłupiałego z Rościszewskim, z Pawełkiem i z Ramlowem (o ile sobie przypominam) w kącie cicho rozmawiających. Nigdy ludzkie twarze nie były tak zmienione, jak w owéj chwili. Ramlow (czy Kurzyna) spostrzegłszy mnie przywołał do siebie. Była to rada wojenna Krzywosądzan, a celem jéj było zachowanie życia jenerałowi. Postanowiono aby dwóch stało ciągle przy nim na straży ; zapewniano nas bowiem że chciał sobie życie odebrać za Nową-Wsią, a odgrażania się pijanych sztabowców Mielęckiego kazały nam wszystkiego się po nich spodziewać. Inni mieli na krok nie odstępować jego wozu, bojąc się zemsty uciekinierskiéj. Kazano mi pozbierać Krzywosądzan. Dwóch tylko ich odszukałem : Krzemińskiego i Bor... Nie mówiąc im o co rzecz idzie dla wstydu, starałem się ich zatrzymać przy sobie wszelkiemi sposobemi około wozu, na którym jenerał drzymał w gorączce. Powiadam dla wstydu, gdyż wstyd było mi wyjawiać tak straszną infamią, nawet przed zacnymi moimi kolegami. W obozie wszędzie słyszeliśmy tylko miotane obelgi i przekleństwa na niego, które były wyraźnie echem propagandy Mielęckiego. "Dobrze mu tak, temu łotrowi ; kiedy przyszedł wyrzynać szlachtę chłopskiemi kosami, niech skosztuje sam teraz, jak to kosa smakuje," mawiali konne uciekiniery. Piechury zaś powtarzali za panią matką pacierz : "Co on chce od nas ten waryat, żebyśmy z niczém w ręku staczali batalie z Moskalami?" Słyszeliśmy téż dużo narzekań na Mielęckiego, że z kawaleryą uciekł, ale go wszyscy szukali, ażeby ich gdzie schronił, mówiąc : "to obywatel miejscowy, on ma takie *schowania*, że dopóki ten Mierosławski tu się nie zjawił, Moskale przez dwa tygodnie nie mogli nas upolować."

Tak Polacy 1863 roku rozumieli wojnę narodową ! Wprawdzie, jeżeli głębiéj sięgniemy w rzecz, musimy ich zupełnie uniewinnić, bo na to od jutra manifestacyi Warszawskiéj 25 Lutego 1861, pracowała jednomyślnie i fanatycznie cała *intelligencya* szlachecka, spekulancka i gazeciarska, przez dwa lata, wbrew *Instrukcyi Powstańczéj*, odezwom i regulaminom jenerała Mierosławkiego. Przez *dwa lata*, tak zwana *organizacya* nie była czém innem jak systematyczną dezorganizacyą istotnéj organizacyi politycznéj i taktycznéj stronników Mierosławskiego. Była to wojna domowa między rewolucyą a kontrarewolucyą, w któréj ta ostatnia wzięła zupełną górę przed zaczęciem wojny z nieprzyjacielem zewnętrznym. Na takie przedsamobójstwa nie ma lekarstwa.

XXII.

Około północy, kapitan Raczkowski, któren z kilkoma zebranemi końmi i parą wozami pojechał na pobojowisko pozbierać rannych i broń, jak również zgromadzić uciekinierów, powrócił z rannymi i porzuconą bronią, co nam dowiodło, że nieprzyjaciel nie ruszył się z miejsca za nami, i dużo dodało otuchy. Jednakże nie udało się jenerałowi zebrać przed świtem więcéj nad 60 pieszych rozproszeńców, z którymi ruszyliśmy raniutko 22^{go} w dalszy odwrót na południe, przez Kleczewo do Kazimierza.

Pod Kaziminrzem, zeszliśmy się z kawaleryą Mielęckiego. Dziwny ten człowiek jeszcze w drodze naszéj do Kazimierza znowu się był przy nas zjawił, wynosząc manewra wczorajsze swojego Topora, jako wielką sztukę strategiczną. Udawał jakoby wyrzutów czynionych mu przez jenerała wcale nie rozumiał, na wszystko odpowiadając, że *kraj* tak mu robić kazał, że on jest *żołnierzem* a nie dyplomatą, więc ślepo *kraju* słucha. "Gdybyś zamiast wszystko robić na *swoją rękę* także *krajowi* się poddał, toby się i tobie tak szczęściło jak mnie ; ja dopiero dwóch kawalerzystów straciłem od trzech tygodni, a tyś w trzech dniach całe swoje wojsko na jatki przepuścił." Takie to było usprawiedliwienie się podwładnego z przestępstw, które najłagodniejszy kodex wojenny wszędzie indziéj ukarałby degradacyą i 10ma latami robót taczkowych w kompanii discyplinarnéj.

Zresztą zły to człowiek nie był a przynajmnie nie zdawał się, ale był głupi jak but, zarozumiały jak żak, zawojowany przez łotrów i tchórzów, mianowicie przez Topora i oszusta Waryłkiewicza, którego sobie zamianował *pełnomocnikiem cywilnym*. Przytém był wzbity w dumę przez całą szlachtę Kujawską, która w tym szlachciurze widziała najwierniejsze zwierciadło własnego samolubstwa i cynizmu kontrarewolucyjnego.

Jenerał, widząc że wszystko tutaj dla nas jest straoone, a tylko wojnę domową wszcząć jesteśmy w stanie, zaczął się przechylać do myśli Kurzyny i Daniłowskiego, którzy mu radzili opuścić Kujawy. Zabronił nam najsurowiéj wchodzić w dysputy z tym szlachetką i jego poplecznikami, a najbliższym zwierzył się z tym zamysłem ; jednakże powiedział nam iż póty nie odjedzie, dopóki wyraźném zagrożeniem życia nie będzie do tego przymuszony,

Być może że w uniesieniu żalu swojego, jenerał nierozważnie o tém Mielęckiemu napomknął, bo doszedłszy pod Kazimierz, zastaliśmy już jakąś scenę czy manifestacyą przeciw nam napiętą.

XXIII.

Trzeba najprzód wiedzieć, że w Kazimierzu mieszka p. hr. Maciéj Mielżyński z Poznańskiego, wielki nieprzyjaciel jenerała, trzeba nadto wiedzieć, że p. Mielęcki był u niego i naradzał się z nim za czém wrócił do obozu. Zdaje się że na téj konferencyi zapadło wypędzenie jenerała i sposób wykonania téj bannicyi. Jest to zresztą mój domysł.

Zaraz po rozłożeniu się obozem pod Kazimierzem, kapitan Raczkowski był zmuszony wypłazować jekiegoś oficera służbę robiącego rozwalony na furgonie. Było to podczas pobytu Mielęckiego u pana Mielżyńskiego w Kazimierzu.* W godzinę czy dwie potém, kilku oficerów czy żołnierzy jakoby z rozkazu Mielęckiego przystąpili do zabierania drukarni, apteki polowéj itd. itd. kapitanowi Raczkowskiemu, któren znowu musiał dobyć pałasza. Wszczął się ztąd tumult i strzał dał się słyszeć ; kulka przeszła między jenerałem a jakimś strzelcem obok niego stojącym. Może to był wystrzał przypadkowy. Wtém niespodzianie nadbiega Mielęcki, zaklinając jenerała ażeby się natychmiast wynosił, bo oburzenie przeciw niemu tak powszechne, że za życie jego nie odpowiada.

Wtém nagle od obozu piechoty, biegiem zbliżyło się kilkunastu żołnierzy zapyżonych wołając z dala : "Jeneale! co to ma znaczyć?"

† Na 500 do 600 kroków od Moskali zerwał swój batalion do biegu szturmowego, ażeby roztargnąć jego uwagę od ucieczki kawaleryi i strzelców, i ażeby tą demoralizacyą się nie miał czasu zarazić.

* Już rano dnia tego na wypoczynku w jakiéjś wsi, kilku tak zwanych oficerów, szukając zwady z kapitanem Raczkowskim, w te odezwało się słowa do niego : "wiesz pan, panie kapitanie, że my jesteśmy przeciwni wam wszystkim." Kapitan Raczkowski, nie tracąc miny, odrzekł : "jeżeli panowie jesteście *przeciwni nam*, a więc służę wam," wskazując na ponury las tuż do wsi dopierający.

Jenerał poznawszy swoich, zapytał o co rzecz idzie, i kazał im wziąść broń do nogi.—"Nas sortują na Mierosławczyków i Mielęczczyków, chcemy wiedzieć, co to ma znaczyć?"—Jenerał widząc że się wyraźnie zanosi na bitwę domową, powiedział im że komendę oddziału składa. Wtedy jednogłośnie zawołali że z Mielęckim nie pójdą, ale wolą emigrować z jenerałem. Jenerał im przedstawił, że to byłoby dezercyą i zdradą kraju z ich strony. Kilku jednak zażądało urlopów od Mielęckiego i rozeszło się.

Jenerał Mierosławski natychmiast oświadczył Mielęckiemu, że odjedzie ze zmierzchem, co tak uszczęśliwiło tego ostatniego, że osobiście zajął się przygotowaniem podwód dla jenerała i jego eskorty.

Wieczorem obóz zredukowany do saméj prawie kawaleryi ruszył w pochód, za Kazimierz, a my naprzód wybrani przez jenerała siedliśmy na trzy podwody, i niepostrzeżeni ruszyliśmy także, ale w podróż, odstępując wszystkiego bohaterowi Kujaw. Koń nawet jenerała z rzędem był zostawiony panu wojewodzie. Eskorta jenerała składała się: z kapitana Raczkowskiego, Kurzyny, Zyg. Rościszewskiego, Pawełka R. i mnie. Daniłowski odjechał w wilią wezwać urzędników pozostałych w Warszawie do bronienia postanowionéj przez Wł. Janowskiego dyktatury; a że odjazd jego nastąpił po umowie z nami, że jenerała uwieziemy jak najpędzéj do Krakowa, nic przed historyą nie może tych panów, a zwłaszcza Janowskiego Józefa wymówić od zdrady jakiéj się w Krakowie względem *swojego* dyktatora dopuścili.

Paweł R. znający dobrze granicę przeprowadził nas szczęśliwie po nadzwyczajnych trudach i mozołach szukając drogi często z latarką. Po ośmio czy dziesięcio-godzinnéj podróży, dniem już stanęliśmy w Stawie u p. Lutomskiego i na szczęście nasze nie zastaliśmy go, co nam pozwoliło poświęcić trzy godzin na odpoczynek i naradzić się co do dalszéj peregrinacyi. Projektowano oczywiście, jak wczeraj, zawieść jenerała do Krakowa, gdzie może tamci Polacy nie wezmą go za zdrajcę i rzezimieszka. Po przebudzeniu się naszém, znaleźliśmy jenerała chorego; zapalenie gardła, którego dostał, wymagało koniecznie wypoczynku i starannéj kuracyi. Plan musiał być zmieniony: Kurzyna miał wyjechać do Krakowa z Ramlowem, kapitan Raczkowski mający rodzinę swoją w Poznańskiem, tam pozostać; ja dostałem rozkaz udać się do Belgii po nowe uzbrojenie, a jenerał z Rościszewskim odjechał bez zwłoki do Francyi, nie mogąc się zatrzymać ani w Prussach ani w Niemczech, gdzie wszędzie był przez własnych i obcych równo ścigany i zagrożony.

Jakoż o 12téj przyjechał właściciel, na wiadomość o przyjeździe Mierosławczyków;* poznał od razu Kurzynę i w panu Baranowskim, *kasyerze Mierosławskiego* (tak się jenerał tytułował), musiał odgadnąć jenerała. Starał się on nas pozbyć jak najprędzéj strasząc nas Prussakami, którzy mieli dwór jego rewidować, ale tylko z Mierosławczyków, bo innych uciekinierów nie trapiono. Czy to była prawda, nie wiem. Zresztą rządzca, czy ekonom jego, nadmienił że jest niebezpiecznie nam tutaj zostawać. W godzinę potém byliśmy na bryczkach: jenerał z Rościszewskim w jednę stronę, Kurzyna z jakimś szlachcicem w drugą, kapitan Raczkowzki ze mną w trzecią, podążyliśmy na nowe tragedye.

XXIV.

Zokończę krótką uwagą ten rys piérwszéj wyprawy rewolucyonistów na Kujawach. Tak zwany *kraj*, to jest kontrrewolucya kraj tyranizująca nie wystąpiła na spotkanie zapowiedzianego od dni piętnastu dyktatora; i to jest bardzo naturalném.

A zatém jak tylko przechodząc granicę po dwóch tygodniach przeróżnych sygnałów i obwieszczeń, nie zastaliśmy kilkunastu tysięcy już zwycięzkiego i zorganizowanego powstania, wedle odrocznych rozporządzeń *Instrukcyi Powstańczéj*, to było dotykalnym dowodem, że ów kraj kontrrewolucyjny nie chce wcale powstawać, a zatém nie potrzebuje dyktatora, lecz przeciwnie kontrdyktatora, coby powstanie w samym zarodzie zniszczył. Taki kraj szukał nie zwierzchnika, ale dogodników, i dla tego prawdziwego narodu pół miliona kosynierów nigdy nie dopuścił do wystąpienia przeciw Moskalom.

Przypuszczając tedy że prawdziwy dyktator przy posiłku Mielęckiego byłby odniósł piérwsze zwycięztwo nad Moskalami i ogłosił swój tytuł na Kujawach, wnetby się każdy herszt bandy ze swojéj strony zaimprowizował dyktatorem, udając że nie wie o piérwszym. Kontrrewolucya, która już od półtora roku wszystko miała w ręku, podżegałaby tę wojnę domową, jako najprędszy sposób przytłumienia ruchu zagrażającego wszystkim jéj marzeniom dyplomatycznym i ekonomicznym.

Niechaj więc fagasi, najęci przez kontrrewolucyą do udaremnienia patryotycznych usiłowań jenerała, nie usprawiedliwiają dzisiaj swojéj zdrady jego klęską i chorobą; bo kiedy odnaleźli sobie Langiewicza kryjącego się w Krakowie w samą wilią przyjazdu istotnego dyktatora do Krakowa, a przez dni kilka jenerała znaleźć nie chcieliw Paryżu (zkąd dzięki telegrafom i kolejom żelaznym, wszyscy przyjaciele we dwadzieścia cztery godzin z nim się znosili), widać że do ich zamysłów nie Mierosławski, lecz przeciwnie taki Langiewicz był dogodniejszym. Wszak pełnomocnik dyktatora Kurzyna stanął zaraz w Krakowie z innymi komisarzami piérwotnego rządu; przerwy więc legalnéj téj władzy nie było. Czemuż reakcya Krakowska tak niecierpliwie uprzedziła powrót jenerała, installacyą swojego kontradyktatora?

Zresztą honory i pochwały oddawane panu Mielęckiemu za to że nas zostawił na żer Moskwie pod Krzywosądzem, a pod Kazimierzem bratobójczo wygnał za granicę, na to jedynie żeby samemu po najgłębszych lasach kryć się ze swojemi uciekinierami przed dziczą kozacką, te pochwały i nagrody wykazują jak na dłoni, że tak zwany *kraj* bardziéj jeszcze nienawidził Mierosławskiego, to jest prawdziwe powstanie ludowo-massowe, aniżeli Moskwę.

Pytanie zachodzi czy istotny kraj, rozbrojony, zdradzony i na powrót Moskalom oddany przez kraj panów Gillerów, Kraszewskich i Chrzanowskich, jest jeszcze dzisiaj jednego z nimi zdania? To dopiéro następne powstanie rozstrzygnie.

Nancy, 13 września 1867.

KWESTYA RUSKA.

ODPOWIEDŹ NASZEGO WSPÓŁPRACOWNIKA RUSINA NA LIST OB. J. DĄBROWSKIEGO.

(Dokończenie.)

Na ten raz w krótkości tylko wspomnę, jak chłop Ukraiński się postawił wobec Zołotych Hramot, a to dla tego że zamierzam obszerniéj o tém pomówić w osobnéj pracy, gdzie myślę wykazać liczne przyczyny tego objawu. Hramota nie wszędzie była przyjętą źle i z mnogich exemplarzy rozpuszczonych między ludem zaledwo kilka dostało się do rąk rządu; reszta w massach ludu utonęła, a żadne poszukiwania nie zdołały wykryć ani jéj rozszerzycieli ani nawet ukrywaczy. A to świadczy, że nie tak źle przyjął lud te hramoty, jak ob. Dąbrowski będący cały ten czas w więzieniu i do tych prac się nie dotykający, teraz chce widzieć. Mimo marnotrawstwo naszych zasobów do walki w ostatniém powstaniu, każdy oddział na Rusi miał chłopów w swoich szeregach. Jeżeli zaś lud źle przyjmował czasem obrońców wolności to dla tego że powstanie tam za krótko trwało, by lud się stanowczo przechylił na jego stronę. Zresztą przypomnijmy sobie początki powstania nawet w Koronie, a zobaczymy coś podobnego; jedno Podlaskie co silniéj się poruszyło od innych województw, ale przyczyna tego nie w różnicy narodowości, ale w umiejętności zorganizowania ludności i sprężystości działania. Podobne więc fakta niczego nie dowodzą na polu narodowości. Słowem cały stósunek Rusi do Polski w liście ob. J. Dąbrrowskiego jest spotwarzony i najprzewrotniéj wystawiony. Prawda szczególniejszych symptomów miłości całéj Polski lud Ruśiński nie objawia, bo i lud wiejski innych części rzeczypospolitéj (oprócz Poznańskiego) toż samo czyni; ale jakichś nienawiści wyłącznych także nie widać.

Jeszcze dziwaczniéj wystawiony jest w liście ob. Dąbrowskiego stósunek Moskwy do Rusi, o którym pisze: "porównajmy stósunek "Moskwy do Rusi, a największy pessymista przyzna, że jeżeli "rzeczy potrwają w dzisiejszém położeniu, Rusini prędko zostaną "Moskalami." A w inném miejscu: "Moskwa w tym samym stó- "sunku do zwyczajów i języka, a uwłaszczenie usposobiło go do "Moskwy." Moskwa dała ludowi ziemię, zapewniła wyznanie religijne i zrobiła je panującém, schlebia ludowi i wprowadza oswiatę, dokonywa dobrodziejstw, którym "przeciwstawić tylko możemy "lękliwe słówka szlachciców do chłopów, których oni przed kilku

* Służący obozowy, którego zostawiliśmy w lesie przy wywróconyj bryce naszéj, tuż pod Stawem, przyszedłszy do dworu, naiwnie się pytał, czy jest jenerał?

"laty odzierali ze skóry."— Zadnieprzańska Ruś przez 200 lat życia z Moskwą nie zmoskwiciała. Pańszczyźniany stósunek u nas czasami był powodem nadużyć, ale u nas mniéj się złego działo niż w całéj Rossyi. Na Rusi wielkie majątki magnateryi, ogromne ukraińskie wsie i osady i gospodarka na wielką skalę, pańszczyznę nawet robiły mniéj uciążliwą. U nas nie było "obroków" z duszy, nie naznaczała się opłata dowolna wychodzącym na zarobkl w inne strony i nie było przykładów jakie w Moskowii działy się co chwila, że nie raz chłop przemysłowiec płacił pomieszczykowi po tysiąc rubli rocznie za każdą duszę swojéj rodziny. Jeżeli zatém w Moskiewszczyznie dawny niewolniczy stósunek się zaciera i harmonia społeczna pomału wcielać się poczyna, dla czegożby u nas to nigdy nie miało nastąpić? A Ruś ma jeszcze za sobą i tę przeszłość, że tam pańszczyzna nigdy nie była dowolną, nieograniczoną. Inwentarze zaprowadzone przez Bibikowa pańszczyznę redukowały do trzech dni mękzich i jednego kobiecego, a jednak lud i tę redukcyą uznał za jarzmo nowo nałożone, przeciw któremu podniósł powszechny rokosz, którego stłumienie dużo kosztowało pałek i łóz. Wiele popów pracowało nad nawracaniem, a wojsko głodziło całe okolice, za nim nareszcie nakazano ziemskim właścicielom lud namówić do przyjęcia inwentarzy. I dopiéro wylękniona szlachta, pomna jak Bibików spalił lub podarł rodowe dokumenta 17000 rodzin a więcéj jak 100000 zagonowéj szlachty za wolą Mikołaja rozsiał po stepach Chersońskich, Ekaterynosławskich i po Rossyi, szlachta, z narażeniem się na nienawiść chłopa, potrafiła go obietnicami przeciągnąć na stronę inwentarzy. Lud nie zapomni o tém tak prędko, zarówno jak i o tém, że uwłaszczenie poprzedzono było strzelaniną w Korsuniu, Tahańczy, Bykowéj Grobli, Bereznie, i okropném biciem w Fedinkówce, Besidce itp. Pamięć jego nie tak krótka, by zapomniał o poruszeniu, co objęło wedle zeznań rządowych 176000 pańszczyznianych chłopów.— A kolonie wojskowe czyli "wojennyje posielenia"?—Może wam niewiadomo, ile ludzi zabijano przy ich zaprowadzeniu, przy paleniu chat dawnych by wznieść nowe jednego kształtu, w szereg wyciągnięte jak sołdaty, by lud odziać w szynele, a dzieci przerobić na kantonistów. Gdy Humańskie dobra rząd zamierzył skonfiskować i przerobić na wojenne posielenia, musiał długie lata wmawiać w chłopów, że ich pan Al. Potocki lada rok przyjedzie i że to urządzenie tymczasowe. A jeszcze przed powstaniem samém chłopi mówili, że oni nie skarbowi, ale Potockich, i rozpytywali się czy kiedy nie wróci ich pan. Lud widzi jawnie, że "położenije" zmienione zostały na jego korzyść dopiero po powstaniu lub w czasie jego. A Rusini nie są na tyle nierozwinięci by nie dostrzegli, że obecne schlebianie im oznacza bojaźń Polaków. Widzą oni że w majątkach Moskali inaczéj się dzieje, że tam lud drą gorzéj jak dawniéj, że rząd corocznie zwiększa podatki, których cały ciężar na lud spada; a to wszystko nie wyrobi pewno miłości dla zaborczéj Moskwy. Język ludu nie mniéj prześladowany jak polski, tylko że nie płacą jeszcze sztrafów za jego używanie; ale już ze szkoły i z cerkwi został wyrugowany. Książeczki rusińskie popi gwałtem zabierają, a intelligencya moskiewska wszelkiemi środkami potępia dążność do odłączności Rusi od Moskwy. Czy myślicie, że lud nabrawszy choć trochę oświaty, nie dostrzeże wroga swego, którego zresztą i dziś widzi i wspólnie z nami wszystkimi nazywa Moskalem. Moskwa zrzuciwszy z siebie maskę schlebiania Rusinom, jako narodowi, odepchnęła ich od siebie. I *Ruś* słusznie powiada: "Gdyby serdeczni moskalofile "w pełnym zamyśle ich pojęć ruskich pozrzucali z siebie maski "moskiewskie i wystąpili otwarcie bez żadnéj . . . i zaczęli wszę- "dzie zaprowadzać swą istną moskiewszczyznę, wówczas by cała "Ruś i nawet teraźniejsi stronnicy moskalofilscy, którzy teraz tylko "ślepo, sami nie wiedząc wcale dokąd przymknąć . . . . postępują "leniwo za kierownictwem swych moskiewskich nauczycieli, w ów "czas by i ci klienci zobaczyli którędy ścieżka do grochu . . . . "i cała Ruś odepchnęłaby ich ze zgrozą od siebie, a nikt by nie "chciał słyszeć o Moskwie."—Wieki udawać niepodobna. Wcześniéj lub późniéj demorolizacya nastąpić musi.

Co się tycze religii, to wątpię by ona mogła być pobudką do zlania się narodowości. Francya, Hiszpania i Włochy katolickie nie zlały się i jakoś do tego zlania wcale nie idzie. Dla czegoż by Ruś prawosławna miała się zmoskwicić? A między religijnością Rusi i Moskwy to przepaść. Lud moskiewski swą religijność skupił w obrazach i w żegnaniu się ustawiczném, w pokłonach i modłach za carską familią; Rusin zaś ma religijność prawdziwą, jest pobożny jak każdy wieśniak polski i jego nabożeństwo to nie pokłony i żegnanie się, ale modlitwa nie raz nawet *polska*. W Koronie i Galicyi Rusini to unici, zatém innego wyznania. A Moskale choć urzędowie jednéj niby wiary, ale posiadają sekt więcéj, niż Stany Zjednoczone wyznań. Zkądże ta więc jedność religii, któraby miała utożsamić Moskala i Rusina?

Zmoskwicenie ludu Ukraińskiego uważam za niemożebne. Czy zaś z niego wyłoni się naród potężny, nie jestem prorokiem by dać odpowiedź. Widzę dziś, że stanowi jeden z członków narodu Polskiego i żyje intellektualném życiem Polski; ale czy życie Rusi przerośnie i prześcignie życie całéj Polski i stanie się dźwignią usychającego żywota narodów innych, nie wolno przedwcześnie wyrokować.

Wiem że narody rodzą się i umierają i że chwili narodzenia ich niepodobna określić. Ale jeżeliby uznać potrzeba było Rusinów za naród samoistny, to musiałbym ich uznać zarazem za naród niemowlęcy jeszcze; a czy podobna niemowlęciu, które żyje duchem i pojęciami swéj rodziny, przyznać prawa samoistnéj, rozwiniętéj jednostki? Sądzę że nie. Więc dziś gdy musimy rozczyszczać zawały nagromadzone ubiegłemi laty i narzucone przez wrogów na drodze społecznego rozwoju, po co odrywać siły zdrowe od pracy i prowadzić na pole jałowych walk o samodzielność niemowląt i ich równouprawnienie z innemi członkami rodziny?

W niewoli będąc korzystajmy z każdéj sposobności, by zasady równości i wolności wcielać, a następstwa wyjdą przyrodzonym biegiem kolei. Wątpię jednak by nienawiść szerzona do polskości przez russofilów mogła wydobyć tę żywotną zasadę, któraby milionom stała za gwiazdę przewodną. Dla życia społeczeństw potrzebna strona dodatnia, twierdzenie. Każde przeczenie, negacya, to burzenie istniejącego, ale musi przeminąć, jak trąba huraganu, nie pozostawiając po sobie nic.

Dziś wspólne nasze wrogi i wspólne sprawy; nad zwalczeniem piérwszych i załatwieniem drugich pracujmy, a czas dokona reszty i uwydatni jasno, czyśmy dwa narody lub tylko dwa wzajemne dopełnienia téjże samej całości, nazwanéj narodem Polskim.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Wiadomość o wezwaniu Zamojskiego, Potockiego, Wielopolskiego do Petersburga znalazła wielki rozgłos w Europie i może obudzić wiele złudnych nadziei w kraju. Najtrafniéj objaśnia cel tego wezwania objaśnia niedawno w *Moskiewskich Wiadomościach* ogłoszony artykuł, w którym Polacy przedstawieni są za najłatwowierniejszy w świecie naród, który daje się łatwo użyć za narzędzie do obcych widoków. Dla czegożby Moskale nie mieli korzystać z téj łatwowierności, aby rozbroić tak zwaną intrygę Polską?

— Dwie zagadki trapią w téj chwili dziennikarstwo Europejskie: czy zbrojne bandy istnieją rzeczywiście w Rumunii z zamiarem wkroczenia do Bułgaryi? i czy pan Bismark podał się do dymissyi? Wiadomości dzielą się na dwie kategorye, przychylne i nieprzychylne Moskwio i panu Bismarkowi; czyli nie czyny, ale zdania polityczne decydują stósownie do potrzeby. To się nazywa wiarogodnością urzędowych doniesień.

— Prusska Sprawiedliwość.—Wedle urzędowego obliczenia ludność W. Księstwa Poznańskiego wynosi 1,433000 osób, z których 946000 katolików a 487000 protestantów. Na całą tę ludność jest w Księstwie dziewięć gimnazyów: 2 katolickie, 4 protestanckie, 3 mieszane, to jest katolickie i protestanckie. Ztąd wynika, że Księstwo posiada jedno gimnazyum dla 69 tysięcy protestantow, gdy tymczasem 189 tysięcy katolików także jedném gimnazyum muszą się kontentować. Kiedy zaś z rachunku wypuścimy gimnazya mieszane, przypadnie jedno na 121 tysięcy protestantów, a jedno na 473 tysięcy katolików. Tak więc ludność Niemiecka i protestancka stonowiąca trzecią część ogólnéj ludności Wielkiego Księstwa Poznańskisgo ma trzy a nawet cztery razy więcéj łatwości kształcenia się jak ludność Polska i katolicka.

Przeciwko tak krzyczęcéj anomalii występują napróżno corocznie deputowani Polscy na sejmie Berlińskim. W tym roku poseł Kantak wyłożył całą potęgę statystycznych argumentów na poparcie wniosku o przywrócenie gimnazyum Trzemeszeńskiego lub o założenie innego ; sejm przeważną większością poparł jego słuszne wymagania ; ale sprawiedliwość Prusska schowa je zapewne jak zwykle ad acta, bo tak każe nieubłagana loika zaboru.

— Czytamy w korespondencyi z Warszawy z dnia 31 stycznia do *Dziennika Poznańskiego* : "Wiadomo, że car zatwierdził statuta Towarzystwa kredytowego ziemskiego ; zapewniają z autentycznego źródła, że między innemi główną przyczyną założenia owego towarzystwa jest następująca : liczni donataryusze w Królestwie oświadczyli rządowi, iż wolą zamiast donacyi otrzymać summę pieniężną, niższą nawet od wartości majoratu i dopiero za nią kupić swą donacyą. Idzie im o to, by własność ziemską nabyli prawnie i nigdy nie byli zmuszeni do zwrotu dóbr. Akta więc sporządzono legalnie przez rejentów. Aby przeto zyskać pieniądze, wypuszczono obecnie listy zastawne pięcioprocentowe." Na złodzieju czapka gore.

EMIGRACYA.

— Ostrzeżenie.—Rozchodzą się po Emigracyi rozmaite wieści o werbunkach do wojska Tureckiego i do legionów Papiezkich. Nie wchodzimy w rozbiór prawdziwości tych pogłosek, ale czujemy się w obowiązku ostrzedz naszych braci, ażeby się nie dali uwieść na fałszywą i niezgodną z polityką narodową drogę. Nawet w razie zdeklarowanéj wojny między Moskwą a Turcyą miejsce nasze nie może być w szeregach Tureckich, ale na własnéj ziemi powinniśmy wystąpić do walki przeciw najsroższemu wrogowi naszéj ojczyzny. W obecném położeniu, Polacy służący w wojsku Tureckiém, byliby użyci przeciwko ludnościom Słowiańskim i chrześciańskim, a więc podaliby tylko nową broń Moskalom do depopularyzowania imienia Polskiego.—Legiony zaś Papiezkie przeznaczone są do walczenia przeciw wolności i niepodległości Włoskiéj, dwom wielkim zasadom, na których spoczywa przyszłość Polski. Występować przeciwko tym zasadom we Włoszech, byłoby walczyć przeciwko Polsce.

— Dzienniki europejskie ogłosiły poniższą protestacyą Komitetu Zjednoczonéj Emigracyi Polskiéj przeciw wywłaszczeniu Litwinów i Rusinów i wystawieniu ich dóbr na sprzedaż przymusową Moskalom i kapitalistom zagranicznym :

Komitet Zjednoczonéj Emigracyi Polskiéj.

Rząd moskiewski wśród swych zawziętych prześladowań przeciw narodowości polskiéj wymierzonych, wydał ukaz zmuszający wszystkich właścicieli ziemsktch Wołynia, Ukrainy i Podola do sprzedaży swych dóbr po dzień 10 Grudnia 1867.

Z drugiéj strony rząd ten działając wbrew wszelkim zasadom słuszności i sprawiedliwości zabronił nabywania tych dóbr osobom polskiego pochodzenia, tak iż aby mieć prawo nabycia kawałka ziemi w Polsce, trzeba być Moskalem lub cudzoziemcem.

Dobrowolna sprzedaż dóbr tych nie mogła przyjść do skutku, a rząd moskiewski stara się obecnie urządzić na wielką skalę sprzedaż przymusową przez licytacyą i wzywa kapitalistów zagranicznych. aby się jako nabywcy przedstawiali.

W chwili gdy projekt ten wejść ma w wykonanie, my członkowie Komitetu Emigracyi Zjednoezonéj, powołani przez współwygnańców do przedstawienia interesów naszéj ojczyzny wobec Europy uważamy za nasz obowiązek przypomnieć osobom interesowanym, iż Rząd Narodowy Polski, w przewidzeniu dzisiejszych wypadków, wydał w miesiącu Kwietniu 1863 r. dekret, mocą którego nabywanie dóbr przez rząd moskiewski skonfiskowanych i wystawionych na sprzedaż formalnie zostało zabronioném. Dekret ten dotąd jest prawomocnym ; przypominamy go dzisiaj, uprzedzając tych, którzyby dobra powyżéj wymienione nabywać zamierzali, iż umowy w tym względzie z rządem moskiewskim zawarte, uważane będą za nieważne i nieobowiązujące.

Paryż, 18 Stycznia 1868 r.

Dąbrowski Jarosław.—Jarmund Stanisław.—Wróblewski Waleryan.

— Komisya Subsydyów dla kształcącéj się młodzieży w Zurich, ogłosiła następujące sprawozdanie :

Według ostatniego sprawozdania z 31 grudnia 1866 r. Komisya nie miała żadnych funduszów do udzielania subsydyów ; musiała zatém dawać konieczne zaliczki w nadziei, że patryotyzm polski nie dozwoli upaść dobroczynnej instytucyi, która liczy już kilka lat istnienia.—W istocie odezwa Komisyi znalazła częściową odpowiedź, zaopatrzono ją w środki udzielania wsparcia i miesięcznych subsydyów pewnej liczbie uczniów polskich. Lecz te środki są bardzo ograniczone. nie wystarczają one na zaspokojenie potrzeb obecnych i wkrótce zostaną wyczerpane.—Uczniowie otrzymujący subsydya dostają od kilku miesięcy po 50 franków ; potrzeba by koniecnie aby mogli dostawać po 60 fr. dla uwolnienia ich od trosków zaspokojenia niezbędnych potrzeb życia.

Składając nasze podziękowania szlachetnym składkodawcom, którzy przedłużyli istnienie naszéj Instytucyi, ufamy że jéj ważność będzie co raz lepiéj oceniana i że będziemy w stanie rozszerzyć zakres naszéj działalności, dostarczając Polsce znaczniejszą liczbą ludzi biegłych w naukach technicznych, i podniecając zarazem w młodzieży polskiéj zamiłowanie do porządku i pracy.

Zarząd szkoły politechnicznéj w Zurich raczył się łaskawie przyczynić do uczynienia téj szkoły przystępną dla młodych Polaków co pozbawieni byli pomocy od swoich rodzin : w ciągu czterech lat ostatnich uwolnił on 38 zpośród nich od opłaty szkolnéj.—Wedle ostatniego obliczenia, liczba uczni narodowości polskiéj w téj szkole wynosi 34, z których wielka większość utrzymuje się o swoich własnych funduszach. W ciągu trzech lat ostatnich siedmiu uczniów polskich otrzymało dyplomy i jeden z nich przydzielony został do chemicznego laboratoryum szkoły. W ogóle pilność uczniów polskich jest zadowolniająca.

Komisya, ze względu na korzyść swoich czynności, uczuła się w obowiązku, dnia 5 listopada z. r., zlać swoje pełnomocnictwo na dwóch swoich członków, to jest na dyrektora szkoły politechnicznéj, profesora Landolt, i na wiceprezesa Komisyi, hr. Platera.

Ogół wpływów i wydatków w roku 1867 był następujący :

	fr.	c.
Przychód :		
1. Składki złożone w banku (des héritiers de G. Schulthess) ..	7940	60.
2. Procent zapłacony przez bankiera	136	70,
Razem	8077	30.
Rozchód :		
1. Subsydya wypłacone uczniom	3130	„
2. Druk i przesyłka 4000 exemplarzy odezwy i ostatniego sprawozdania	415	25
3. Biuro, poczta, komisye bankierskie i inne wydatki	455	80
	4001	05.
Pozostaje w kassie	4976	25.

Zurich, 5 Lutego 1868 r.

Członkowie Zarządu : Hr. Władysław Plater.
E. Landolt, dyrektor szkoły politechnicznéj.

— Marsylia, 23 stycznia. (*T. C.*) W żadnéj może miejscowości, gdzie wychodztwo polskie w pewnéj liczbie przebywa, życie polityczne nie było dotąd tak uśpione jak w Marsylii. Na 70 wychodzców tak z dawnéj jak z nowéj emigracyi bardzo mała liczba zna się na wzajem i utrzymuje jakiekolwiek między sobą stósunki. Aby dać jakikolwiek popęd do zjednoczenia się i obudzenia życia politycznego, niektórzy z wychodzców postanowili obchodzić uroczyście pamiątkę powstania 1863 r. Dzień 22 Stycznia został wybrany na to, jako przeddzień zbrojnego wybuchu, a zarazem dzień w którym Komitet Centralny wydał swój manifest ogłaszający wojnę najazdowi Moskiewskiemu, usamowolnienie włościan, zrównanie wszystkich stanów i religij w obec prawa. Pomimo opozycyi, wynikającéj z zakorzenionéj oziębłości i zbytniego lekceważenia ostatniego powstania, obchód doszedł do skutku i powiódł się jak najpiękniéj. W kaplicy misyi Niemieckiéj, oddanéj w ten dzień do naszego rozporządzenia, zebrała się znaczna liczba wychodźców Polskich i pewna liczba zaproszonych Francuzów. Po mszy odprawionéj przez jednego kapłana polskiego, drugi kapłan wygnaniec wszedł na kazalnicę i przemówił kilka słów do zgromadzonych w języku polskim, zachęcając do jedności i pracy dla dobra ojczyzny, a następnie zwracając się do obecnych Francuzów podziękował im ich językiem za życzliwość, któréj dowód dawali swoją obecnością. Po nabożeństwie, wszyscy Polacy obecni temu obrządkowi zebrali się w przyległéj kościołowi sali, gdzie kilka godzin zeszło na przyjacielskiéj rozmowie i wzajemném poznaniu się. Oby dzień ten był początkiem ściślejszego zespolenia współbraci, i zachętą dla obojętnych do połączenia sił swoich w pracy patryotycznéj !

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego* :

Kryński Jan, z Londynu	fr. 6 c. 25.
Ciesielski Jakób, z Londynu	fr. 3 c. 12.
Mickaniewski, z Poitiers	fr. 1.
Strawiński Edward, z Paryża	fr. 5.
Pałysiewicz Franciszek, z Angers	fr. 3.
Kolic. Jan, z Paryża	fr. 2.

Ob. Teofil Januszewicz mieszkający w Paryżu, rue Vanneau, 41, wzywa Józefa Haciskiego, aby we własnym interesie zgłosił się do niego.

(Uwiadomienie.) Xawery Fijewski, porucznik artyleryi konnéj byłych Wojsk Polskich, ma zaszczyt podać do wiadomości Szanownych Ziomków podróżujących po Anglii, że od r. 1851 pod jego kierunkiem w Londynie wykładane są kursa obcych języków : Angielskiego, Francuzkiego, Niemieckiego i Włoskiego, przez rodowitych profesorów. Opłata umiarkowana. Adres : 16, Rathbone Place, Oxford Street, London.

---

w Drukarni Polskiej, 1, Sandwich Street, Burton Crescent, London, W. C.